

z TEATRU

Niezawodne Sabinki



Na zdjęciu — Jarema Stępowski (profesor) i Witold Kałuski (dyrektor Strzyga-Strzycki)

Wiem z własnego doświadczenia jak denerwujący są panowie starsi wiekiem, którzy na każde słowa zachwyty dla kreacji aktorskiej krzywią się pogardliwie i rzucają swe odwieczne: „Nie widzieliście — i tu pada jakieś wielkie nazwisko — Kamińskiego, Frenkla czy Solskiego! To była dopiero rola!” Dziś po raz pierwszy — mój Boże, jak ten czas leci — sam mógłbym wystąpić w charakterze starszego pana i po spektaklu „Porwania Sabinek” F. Schönthana w opracowaniu Tuwima zacząć grymasić: „Nie widzieliście Węgrzyna w roli Strzygi-Strzyckiego! Ten dopiero puszczal księżyc, w nieporównany sposób podawał rękę, robił króla Leara, Halkę i papugę!” Lecz nie, pomny na własne doświadczenia — powiem inaczej: „Szczęśliwi, którzy na własne oczy oglądali cyki klasycznych już dzisiaj przedstawień „tuwimowskich” na Królewskiej, a później na Puławskiej z niezapomnianymi kreacjami! Ale nie znaczy to, że przedstawienia te należą już wyłącznie do historii naszej sceny. Przeciwnie — są wlecznie młode i bawią równie niezawodnie dziś jak i za życia Tuwima”.

Czestaw Szpakowicz dał nam na scenie teatru „Komedia” przedstawienie lekkie, doskonale w tempie i nastroju, szczerze zabawne. Wstawki muzyczno-wokalne, doskonale osadzone w wartkiej akcji farsowych dziejów debiutu galicyjskiego Szkapira, dodają „Sabinkom” uroku i stylu, a wykonane są po mistrzowsku.

Aktorsko przedstawienie jest niezwykle wyrównane. Witold Kałuski i Andrzej Szczepkowski nie ulekił się przejąć roli dyrektora teatru po Wę-

grzynie, dając kreacje krwiste i komiczne zarazem. Kałuski jest bardziej żywiołowy, Szczepkowski — bardziej finezyjny. Obaj zbierają zasłużone brawa. Jarema Stępowski w roli profesora był syntezą Galicji, łaciny, domowego zahukanania i nieśmiałych porywów serca. Jego groźna połowica, solidnie ucieleśniona przez Helenę Gruszecką — znakomita. Nie zgodziłbym się natomiast z obsadzeniem Hanny Skarżanki w tej roli. Czy nie za wcześnie, pani Hanko, na rolę matron? Ach, czemuż w „Sabinkach” słyszy się jedynie na scenie o dyrektorowej Strzyga-Strzyckiej, a nie ogląda się jej. „Metr osiemdziesiąt wzrostu, bruneta a la ciganne, i ta rozpiętość... talentu”. Czyż można byłoby wymarzyć lepszą rolę dla Skarżanki? Widzę ją w tej, niestety, nie napisanej roli.

Ewa Krasnodębska i Benigna Sojeczka, a także ich partnerzy Włodzisław Gliński i Lech Mikułowski (dubluje go Zygmunt Kęstowicz) oraz przeżabawni — Jolanta Skowrońska (Weronika) i Wojciech Słemiński (Gromski) składają się na kolekcję kapitalnych typków.

Dekoracje Szpakowicza bardzo oszczędne i przystosowane do planowanego tournée po USA. Na scenie, najbardziej chyba niewygodnej w całej Warszawie — to prawda — jest bardzo ciasno, aktorzy zawadzają głowami o futryny i przycinają sobie drzwiami palce. Być może jest to celowa zaprawa przed niewygodami tournée.

„Sabinkom” prorokują długi żywot na scenie „Komedii”. A za oceanem życzą im sukcesu.

ZASTĘPCA